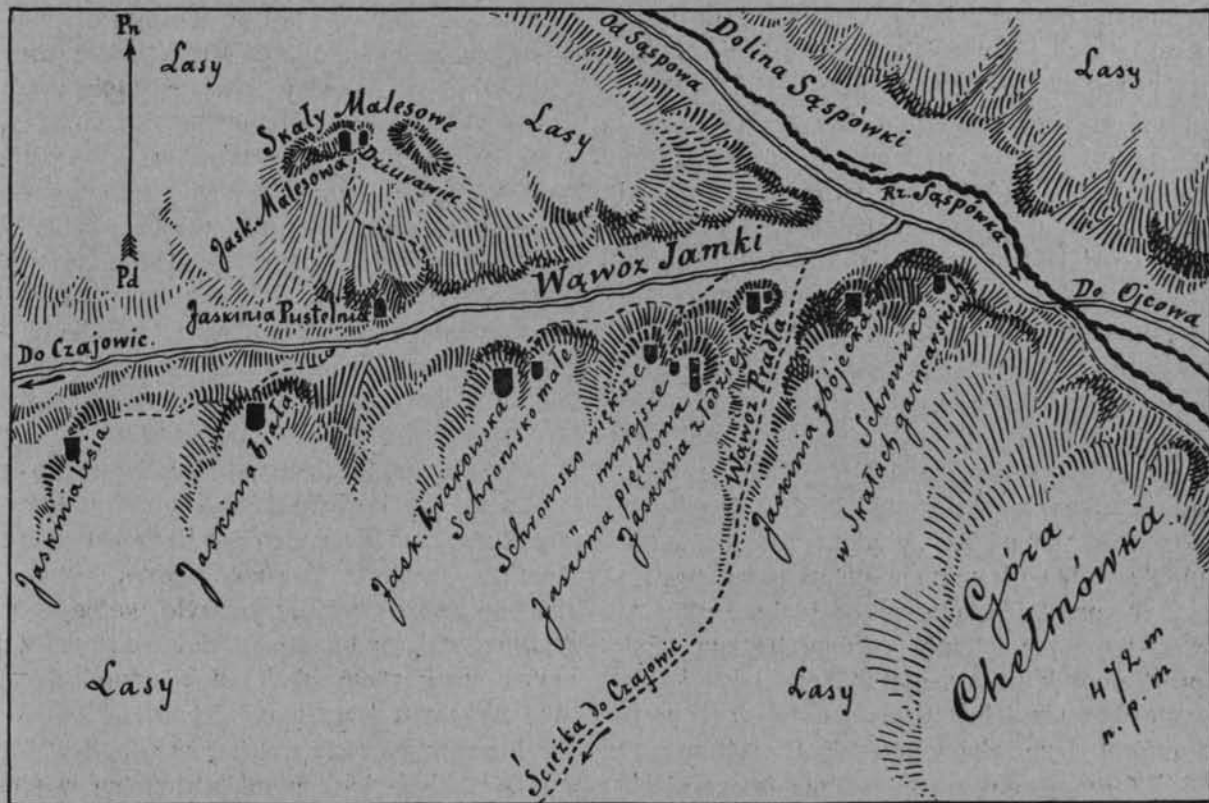




Do artyk. „WĄWÓZ JAMKI POD OJCOWEM“.



PLAN TOPOGRAFICZNY JASKIŃ I SCHRONISK PODSKALNYCH W WĄWOZIE JAMKACH POD OJCOWEM.

rys S. J. Czarnowski.



WĄWÓZ JAMKI POD OJCOWEM.

Wąwóz zwany Jamki rozciąga się przeszło 1½ kilometra na prawym zboczu pięknej doliny rzeczki Sąsówki, u stóp góry Chelmówki, od jej strony północno-zachodniej.

W odległości przeszło 2 kilometrów od góry zamkowej w Ojcowie, a 1 kilometr od ujścia Sąsówki do Prądnika, minąwszy górę Chelmówkę i wąską kładkę przez wodę, na prawym brzegu rzeczki dostrzegamy wspaniałe skały wapienia jurajskiego w postaci szerokiej bramy—to wejście główne wąwozu Jamek (zob. mapkę).

Dochodząc do owego wejścia, mijamy małe schronisko w Skałach garncarskich, tak zwanych od sadyby garncarza, której ślady tylko pozostały tu w postaci kilku drzew owocowych zdziczałych zupełnie.

Samo wejście główne wąwozu Jamek ocienia gęsty starodrzew świerków, jodeł, grabów i buków wysmukłych, między ścianami olbrzymich skał. Wąska drożyna wśród paproci i kwiecistych ziół wiedzie w słoneczną głąb wąwozu.

Zaraz za pierwszymi t. zw. Skałami zbójeckimi na lewo od wejścia głównego ścieżką leśną po stromej pochyłości dochodzimy do pierwszej wielkiej Jaskini zbójeckiej, ukrytej wśród zarośli, 25 metrów ponad dnem wąwozu. Przez mały taras przedjaskiniowy dostajemy się do niskiego wejścia jaskini.

Otwór jej zwrócony ku północy, szeroki u dołu 2 metry, wysoki pierwotnie pół metra, wkrótce rozszerza się, przechodząc w wyniosły przedsionek, wysoki blisko 10 metrów, licząc od namuliska włąb szczeliny w sklepieniu, rodzaju komina z otworem na świat.

W prawej ścianie przedsionka zaraz za wejściem napotykamy odnogę boczną czyli przykomórek prawy, głęboki przeszło 4 metry. W ścianie lewej nieco dalej drugi przykomórek lewy, długi przeszło 9 metrów.

Z przedsionka krótkie, niskie przejście prowadzi do wysokiej komory sklepiastej, szerokiej do 3 metrów. Z niej na lewo ciągnie się wązki korytarz długi około 11 metrów.

Nieco w prawo wielki korytarz główny szeroki około 4 metrów, długi 129 metrów, stanowi dalszy ciąg jaskinii. W korytarzu tym, w odległości 65 metrów od wejścia do jaskinii, napotykamy gruby filar czyli słup skalny, podpierający dość niskie sklepienie. Wysokość korytarza głównego wogóle niewielka, dochodzi miejscami wzrostu człowieka.

Namulisko Jaskini zbójeckiej składa się, podobnie jak w innych grotach tej okolicy, z cienkiej warstwy wierzchniej ziemi ciemnoszarej, oraz grubszej warstwy spodniej gliny żółtej, spoczywającej na dnie skalnym.

Namul ten rozkopywany był w małej tylko części w pobliżu wejścia do jaskinii w roku 1872 przez prusaka Grubego dla zdobycia leżącego tu nawozu. Znacznej grubości skorupa stalagmitu wapiennego, pozostała dotychczas w dalszych częściach jaskini, utrudniała owo rozkopywanie. W komorze sklepiastej przy przedsionku odkryto wówczas wielkie ognisko przedhistoryczne, z warstwą obejmującą niedopalone popioły i węgle drzewne. Wokoło niego skorupy z naczyń glinianych w ręku lepionych, narzędzia krzemienne, okrzeski, oraz liczne kości zwierzęce łupane i całe, przeważnie niedźwiedzia jaskiniowego (*Ursus spelaeus*). Znalezione tam również liczne kości i dwie czaszki ludzkie. Zabrał je dr. Roemer, profesor geologii we Wrocławiu, i przesłał do Berlina Virchowowi dla bliższego zbadania, a sprawozdanie jego pomieścił w książce swojej p. n. „Knochenhoehlen von Ojcow in Polen“ (Cassel, 1885) na str. 35—35. Kości ludzkie znalezione tam leżały częściowo w niewielkiej głębokości pod powierzchnią namulu i stan ich zachowania nie wskazywał większej dawności. Natomiast inne kości i czaszki ludzkie, odkryte głębiej pod skorupą stalagmitu, są o wiele dawniejsze; znaleziono bowiem obok nich przedhistoryczne wyroby z brązu.

Inne przedmioty, wykopane podówczas w Jaskini zbójeckiej, przedstawione są w pięknych rysunkach w powyżej wymienionej pracy, a mianowicie:

I tab. rys. 8, nóż krzemienisty duży.



II tab. rys. 11, łopatką z kości płaskiej, obciętej z jednej strony.

IV tab. rys. 13, kość ptasia rurkowata, na jednym końcu ścięta równo, na drugim odłamana.

IV tab. rys. 14, podobny krótki kawałek kości, ścięty równo, z nacięciami poprzecznymi.

V tab. rys. 3 i 4, dwa paciorki z bursztynu.

V tab. rys. 9, oselka z piaskowca różowego z rowkiem i rysami na powierzchni.

VI tab. rys. 1, kawał kości rurowatej rozłupanej dla wydobycia szpiku.

VI tab. rys. 6, zapinka czyli fibula z brązu.

VIII tab. rys. 1a, knykieć trzeciego palca stopy przedniej lewej lwa jaskiniowego (*Felis spelaea*).

IX tab. rys. 1, szczęka dolna lewa wilka (*Canis lupus*), bez kła.

IX tab. rys. 4, szczęka dolna lewa lisa polarnego (*Canis lagopus*).

X tab. rys. 1, uszkodzony koniec kła mamuta młodego (*Elephas primigenius*).

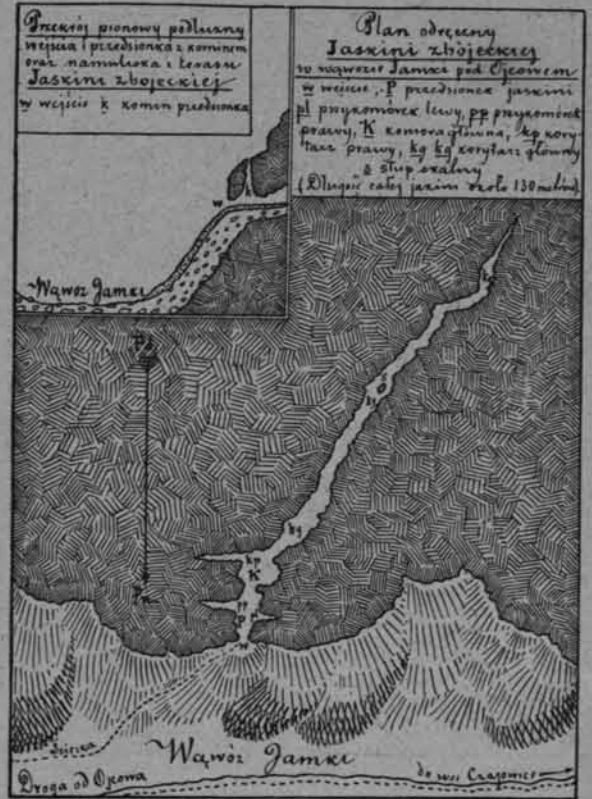
XII tab. rys. 1, kość śródstopia (*metatarsus*) renifera (*Cervus tarandus*).

W roku 1894 w lecie wykonałem pomiary główne Jaskini zbójcekiej i narysowałem jej plan odręczny obok załączony.

Po tej samej stronie wąwozu Jamek, co Jaskinia zbójcecka, idąc nieco dalej drogą, napotykamy dolinkę zwaną *P r a d l a*, przez którą ścieżka polna wiedzie dalej w kierunku zachodnio-południowym ku wsi Czajowicom.

Na drugim rogu tej dolinki i wąwozu głównego Jamek sterczy potężna stroma skała, w której mieści się obszerna *Jaskinia złodziejska*, obejmująca dwie komory, zakończone położonem wysoko i niedostępnem oknem, wychodzącem na Jamki.

W odległości stukilkudziesięciu kroków od Skąły złodziejskiej, po tej samej stronie wąwozu, drożyną boczną dochodzimy do pochylego zbocza, na którem w stromej skale znajdujemy *Schronisko większe*, z obszernym otworem wysokim 5 metry, szerokim tyleż, ciągnące się w głąb skały około 12 kroków. Nieco wyżej na lewo, w sąsiedniej skale widać nieduży okrągły otwór *Schroniska mniejszego*, głębokiego 5 metrów, lecz ciasnego. Obchodząc tę skałę, w lewo



rys. S. J. Czarnowski. PLAN I PRZEKRÓJ JASKINI ZBÓJCEKIEJ.

nad przepaścią, dostajemy się do tak zwanej Jaskini piętrowej, odkrytej niedawno przez przewodnika Antoniego Ferdka, lecz mało zwiedzanej z powodu trudności dostępu. U dołu leży okrągły otwór jaskinii, zawalony namulem gliniastym. Wyżej miejsce górne prowadzi do przedsionka jaskinii, wysokiej 2 metry, szerokiej 2—3½, długiej kilkanaście metrów, o ścianach czystych, z licznymi naciekami. Na prawo ciasne przejście wiedzie do dwóch małych komór, łączących się z wejściem niższem trzeciej komory. Na lewo pod ścianą, przez otwór mający 2—3 metrów schodzi się w głąb dolnej niedużej komory, parę metrów długiej i tyleż szerokiej, wysokiej do 7 metrów. Ściany jej czyste z licznymi naciekami, dno trójkątne, nad niem nieco wyżej widać kanał, przez który namulisko napływało i część dolną jaskini zawałiło.

Na tem samym zboczu, co jaskinia i schroniska poprzednie, idąc dalej parowem czyli dnem wąwozu, napotykamy w niewielkich skalach *Schronisko małe*, o wejściu wysokiem 2 metry i tyleż szerokiem, ciągnące się w głąb 6 metrów.



PLAN JASKINII PUSTELNI.

rys. S. J. Czarnowski.

O 15 kroków dalej dochodzimy do ciastnego otworu zwróconego ku północy Jaskini krakowskiej, której wejście wązkie 1 metr przy progu, wysokie 2 metry, prowadzi nieco w dół do obszernego przedsionka czyli komory przedniej. O 12 kroków od wejścia, schodząc w dół, widać głęboką jamę, wykopaną pod grubą skorupą krystaliczną stalagmitu kalcytowego, szeroko wylamanego. Wązkie przejście przy lewej ścianie komory prowadzi w głąb jaskini, ciągnącej się w prawo w postaci korytarza, którym zrazu można iść stojąc prosto, dalej jednak trzeba się czołgać. Całkowita długość jaskini do końca korytarza wynosi 165 metrów. Utwory naciekowe w tej jaskini są bardziej rozwinięte niż w innych grotach tej okolicy. Pokryte nimi są tu nie tylko sklepienia i ściany boczne, lecz także i dno. Mianowicie w przedniej części jaskini, czyli w przedsionku, warstwa stalagmitu krystalicznego kalcytu gruba jest przeszło ćwierć metra. Wobec tego rozkopywanie tej jaskini, przedsięwzięte w r. 1872 przez prusaka Grubego dla wydobywania namulu w celach rolniczo nawozowych, było bardzo utrudnione. Wydobyto go też tylko małą część z komory przedniej czyli przed-

sionka jaskinii. Wokół wielkiego ogniska przedhistorycznego, złożonego z warstewek popiołu, z niedopalonymi okruchami węgla drzewnego, znaleziono skorupy z naczyń glinianych i wyroby żelazne.

Jaskinia ta ma ściany czarne, zakopcone sadzą luczywa, i niewłaściwie zwana bywa „Białą grotą“; nazwa ta odpowiedniejsza jest dla jaskinii, położonej znacznie dalej po tej samej stronie wąwozu.

Wyszedszy z Jaskinii krakowskiej na drogę kołową wąwozu Jamek, po drugiej jego stronie znajdujemy z łatwością tuż przy drodze widoczny otwór jaskinii Pustelni. Po wysokim progu skalnym jak po stopniach dostajemy się do wnętrza groty dość widnej, wysokiej, głębokiej około 10 metrów ogółem. Od wejścia i małego przedsionka komora główna leży z lewej strony, a kończy się niską niszą, zawaloną dużym odlamem skały, zdolnej do siedzenia.

Wyszedszy z Pustelni, odliczamy drogą 50 kroków w górę wąwozu, a następnie zszedłszy na lewo w parów, odliczamy drugie 50 kroków, ogółem około 100 kroków, i u podnóża stromych skał, odnajdujemy zasłonięty dużym odlamem wapienia, niewidoczny otwór Jaskinii białej. Wejście to w skale pionowej wapienia jurajskiego, stanowi szczelina wązka przy ziemi około 80 centymetrów tylko, wysoka 3 metry, obniżająca się głębiej do $1\frac{1}{4}$ metra. Przecisnąwszy się do wnętrza, stajemy w komorze wysokiej i obszernej, o ścianach śnieżno-białych, pokrytych naciekami welnistymi. Przez niskie przejścia przepelznąć można jeszcze do dalszych komór — drugiej i trzeciej, również ośniewająco białych. Jest to jedyna wielka jaskinia w okolicach Ojcowa, której ściany dochowały się dotychczas czyste, niezakopcone przez zwiedzających sadzą luczywa. Byłoby pożądane, aby administracja lasów ojcowskich zamknęła mocną furtą wejście tej przepięknej groty, pozwalając na zwiedzanie jej tylko ze świecami. Nazwa „Białej jaskinii“ przystoi tej właściwie grocie zamiast „Krakowskiej“, jak to mniej odpowiednio podane jest w przewodnikach dotąd drukowanych.

Po tej samej stronie wąwozu, w odległości przeszło 300 kroków od Jaskinii białej, w niewielkich obnażeniach skalnych wapienia



jurajskiego, znajdujemy ostatnią tu Jaskinię lisią. Otwór jej szeroki przy ziemi 3 metry, wysoki $3\frac{1}{2}$, prowadzi do jamy widnej i obszernej, głębokiej przeszło 6 metrów.

Wracając z tej groty na drogę, wdół wąwozu Jamek, mijamy Pustelnię opisaną poprzednio i wstępujemy zaraz za nią na rozległą pochyłość przyległej góry Malesowej, porosłej smukłymi bukami. Około 300 kroków od drogi dochodzimy do wspaniałych stromych Skal Malesowskich. W lewej ich grupie widać z brzegu otwór niewielkiej jamy, drażącej wapien na wylot t. zw. Dziurawca. Ponad nim wysoko czerni się otwór Jaskini Malesowej, niedostępny

bez pomocy drabiny. Po prawej stronie naprzeciwko piętrzy się piękna skała Krzykawką, tworząca tu przejście naksztalt szerokiej bramy wgłąb lasu jodłowego. Całe otoczenie leśne skał Malesowych jest uroczo piękne i godne zwiedzania.

Zeszedłszy z powrotem przez wąwóz Jamki w dolinę rzeczki Saspówki, naprost wyjścia z wąwozu, na kwiecistej łące napotykamy kilka obfitych źródeł wybornej wody kryształowo czystej. Przy ujściu strumyczka tych źródeł do rzeki, szumi w cieniu wielkich topoli nadwiślańskich mały wodospad Saspówki.

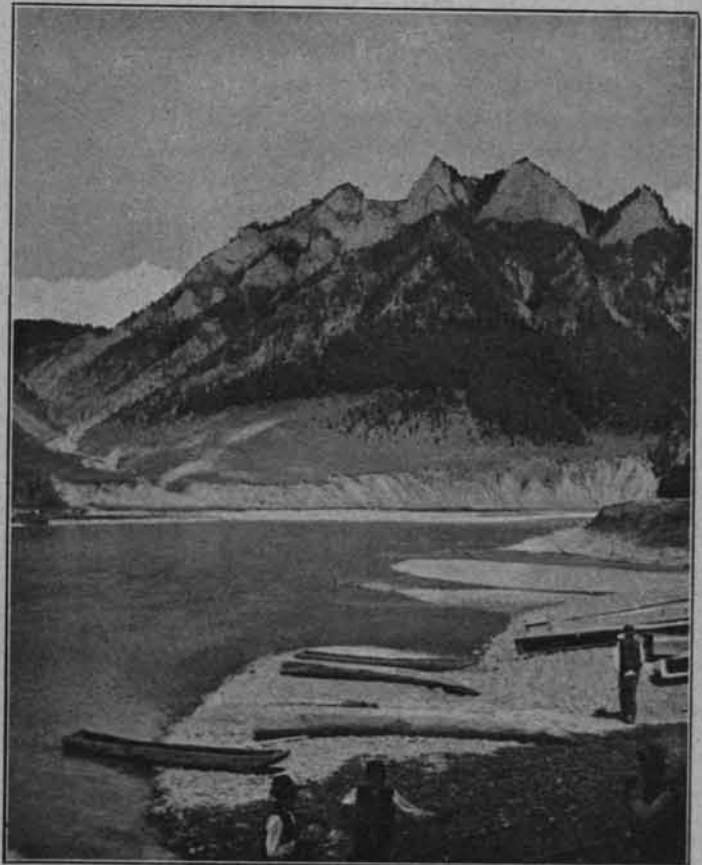
S. J. Czarnowski.



JEDEN DZIEŃ W PIENINACH.

Pieniny! — czy je znacie? — czy unosiły was nurty tej niezwyklej rzeki, co niepojętą siłą dziwną drogę w skałach sobie wylamała? czy stąpaliście po tych szczytach, które zdają się tak być osnute wspomnieniami przeszłości, że przez mgłę ich teraźniejszości nie widać? — czy nie byliście tutaj? — to kajajcie się bijąc się w piersi: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina... i niech wam przyroda będzie łaskawa, że cudów jej poznać nie chcecie!

Zwykłą drogą do Pienin jedzie się z Nowego Targu przez Waksmund, Ostrowsko, Łopuszną, Harklową, Dębno i Maniowy do Czorsztyna a stąd przez Niedzicę, Kalenberg, zostawiając na boku Starą Wieś, do Czerwonego Klasztoru. Czerwony Klasztor stoi po stronie węgierskiej, — po drugiej stronie Dunajca, będącego tu granicą między Galicyą a Węgrami, wznoszą się „Trzy Korony“ — góra, która jest początkiem łańcucha skalnego, zwanego Pieninami. Wijąc się silnymi zakrętami, jak gdyby z trudem zdobywa sobie Dunajec przejście wśród wznoszących się nad nim kilkaset metrów wysokich szczytów, i powstaje jeden z naj-



fot. B. Lazarski.

„TRZY KORONY“ W PIENINACH.



piękniejszych widoków, który bez wahania można w drugim rzędzie po widokach nadreńskich umieścić. Nie brak bo po drodze do Pienin ruin zamków, gniazd feudalnych prawie panów, orłów czy sępów, którzy umieścili się na starej drodze z Węgier do Polski, we Frydmanie, Czorsztyń, Niedzicy — oraz w tym — najwięcej budzącym w nas zainteresowania, którego resztki noszą nazwę Okopów św. Kingi; — nie brak widoku groźnych Tatr i grzbietów karpackich, nie brak nurtów rzeki, co potulną zda się, gdy niesie łódki z pni lipowych wyciosane, ale o której strasznej potędze świadczą te przełomy skalne, które wykuła, i to olbrzymie łożysko, które wodami swemi podczas wylewu zdoła wypełnić. Nie brak też wreszcie pozostałych śladów historycznej ważności i dowodów znaczenia drogi, którą dwa słynne narody komunikowały się ze sobą i która królewskim była traktem. Królewskie imiona Kingi, Kazimierza W., Jagiellonów, Zapolyów wiążą się z temi ziemiami, i resztki ducha Wydźgów, Rykolfów, Łaskich, Poloczayów tu się przechowały.

Z Bukowiny pod Tatrami wybraliśmy się o 5-tej rano przez Czarną górę, będącą już po stronie węgierskiej, Pawlikowski wierzch, i nasycający się stąd wspaniałym widokiem na Tatry po przeszło 3-godzinnym marszu przybyliśmy do Górnych Łapci. Godny zwiedzenia jest tu kościół murowany, którego barokowe wnętrze od czasu poczerniała, wcale suto i strojnie jak na góralską wioskę wygląda. Ludność tu rdzenie polska łamać się musi z trudnościami, stawianymi jej na polu języka przez rząd węgierski. Napisy tylko węgierskie lub słowackie, a i w języku mieszkających tu górali dziwny konglomerat obcych naleciałości językowych. Wieś sama wygląda odmiennie od naszych; długa ulica z domów murowanych, ozdobionych ogródkami daje poznać, że ludność tu zasobniejsza i ziemia nie tylko ziemniaki i owies wydaje.

Wynajawszy u „richtera“ t. j. wójta parokonną furmankę, udaliśmy się w dalszą drogę doliną potoku Łapsanki, i przebywszy Niedzicę wjechaliśmy na trakt brzegiem Dunajca idący. Już przed Niedzicą ukazywać się zaczęły panujące nad okolicą skały Pienin, szczególnie wyniosłe Trzy Korony, mimo to jednak, gdy ukazała się szeroka wstęga wodna, otoczona srebrną girlandą wiklin, gdy biały wapień i dziwna, czerwona chata z lewego brzegu poczęły drgające plamy rzucać na wodę, a w dali poza nami ukazały się żółto-błyszczące ściany zamku niedzickiego i posępne ruiny Czorsztyna — pierś się głębokim oddechem podniosła i łaknący wzrok zatonał w rozkoszy wrażeń.

Nastąpiła część druga, którą niecierpliwie mogłaby nazwać nudną. Po lewej ręce wciąż ten sam Dunajec, przed nami wciąż Pieniny; — chciałoby się już tam być wpośród tych chat — już płynąć po tej wodzie, a tymczasem długa jeszcze droga minąć musi widzialne po drugiej stronie Dunajca polskie Sromowce wyższe, przejść przez Kalenberg, obok Starej Wsi, przez Majerz, niewielkie osady niemieckie, i mijając znów na polskim brzegu Dunajca Niżne Sromowce, dobić dopiero do Czerwonego Klasztoru, punktu, z którego rozpoczyna się właściwa podróż przez Pieniny.

Czerwony Klasztor, zbudowany w XIV w., dawna siedziba kartuzów do r. 1562, ma nazwę od czerwonej dachówki, którą był pokryty. Dziś nie jest już czerwony, a odrestaurowany nieco po niedawnym pożarze stracił na zewnętrznym wyglądzie. W obliczu wznoszących się na przeciwnym brzegu Dunajca Trzech Koron, — nie nęci też wędrowca, niecierpliwie czekającego na przygotowanie czółen do drogi w dół rzeki.

Czółna, wązkie a długie koryta, wyciosane z okrągłych pni lipowych, przygotowują przewoźnicy ze Sromowic Niżnych, wsi leżącej po stronie polskiej, jakkolwiek płaci się za nie po 3 korony od sztuki w węgierskiej kancelarii, która też znaczny procent ściąga z należności, wypłaconej polskim góralom. Na 6 osób dają nam ich cztery, które wiążą obok siebie, aby nie wywróciły się na prądzie, szpary zaś między czółnami upychają gałązkami liściastymi, aby woda nie tryskała na ubranie. Stojąc pod staremi, cienistemi drzewami, przypatrujemy się robocie, a gdy skończona, siadamy na położone poprzecznie na czółnach zwykle deski, dwóch przewoźników staje z drągami jeden obok nas na przodzie, drugi z tyłu tej jak gdyby tratwy z czółen, odbijają od brzegu i zaczyna się podróż.

Płyniemy, siedząc tuż nad poziomem wody, której prąd, odbijając migotliwe światło, hipnotyzująco działa na umysł. W ciszy — skupiwszy się w sobie — poddajemy się urokowi, a szelest wody, kołyszące się łódki rozmarzają nas i oddalają rzeczywistość gdzieś poza granice świadomości. A dziwne skały zdają się uchodzić przed nami. Zrazu jak gdyby zamykają wodzie i nam drogę, tak że płyniemy po zamkniętym jeziorze — ale gdy sądzimy, że brzeg zbliżył się ku nam — rozsuwają się nagle, aby za chwilę znów odciąć nam drogę. Płyniemy prawie w błędnym kole: — Trzy Korony, które dawno opuściliśmy, znów się nam ukazują i gdy-



by nie zaufanie do przewoźników, umysł niepokoiłby się tą dziwną podróżą.

Wtem fala silniej zaczyna podrzucać łódkami, przewoźnicy szybkimi ruchami z siłą kierują statkiem, wartko mijającym podwodne głazy, koryto się zwęża — i wpływamy na spokojne zwierciadło leniwie płynących odmętów. Na przeciw siebie, po obu brzegach dwa płaskie głazy: to „skok Janosików“, który ścigany przesadzić miał tutaj Dunajec.

„Ale — kajby ta przeskoczył“ dodaje przewoźnik — „to tak ino gadają, a źleby tu belo wpaść“ i żerdź około 5-metrową, którą łódkami kieruje, rzuca z siłą pionowo w wodę. Żerdź znika zupełnie i po chwili dopiero wyskakuje napowrót...

Ożywiamy się i otrząsnawszy się z pierwszego wrażenia, wodzimy wrokiem po nagich ścianach skalnych, na których tu i owdzie, jakby cudem opierając się wichrom, na maleńkich nieraz zrębach kamiennych wyrosły świerki lub krzewy liściaste. Miejscami pokrywa zbocze las, w którym różne odcienie zieleni drzew szpilkowych i liściastych pilnie odbijają od wyzierających białawych wapieni. Prawym brzegiem wije się droga, którą jakieś towarzystwo zdąża w górę rzeki, przypatrując się nam, płynącym na łódkach.

Za chwilę ukazuje się strzelista turnia z zewnątrz okryta lasem, od strony rzeki zaś jakby do połowy odtępiana: to Sokolica. Nie mijamy jej jednak, lecz dobijamy do brzegu przy ujściu Pienińskiego potoku i pożegnawszy się z góralami, którzy natychmiast robią przygotowania do holowania czółen do Czerwonego klasztoru, zaczynamy się wspinać po śliskich głazach w łożysku potoku.

Zaczynamy też wnet odczuwać znój dnia, który zmusza nas do chwilowego wypoczynku i podróznego posiłku, po którym wyruszamy w dalszą drogę.

Bujna roślinność otacza nas dokoła, przedzieramy się przez olbrzymie podbiały na wapienistym podłożu rozsiadłe, podziwiamy morze olbrzymich liści, pod którymi roi się cały świat niższych zwierząt, wdzieramy się po zboczach góry, po którym gęsto rozrzucone rubinowe poziomki zatrzymują nas co chwila.

Przedzieramy się przez las, w którym nogi toną bądź w kupach przeszlorocznych liści, bądź w pruchnie dawno padłych pni drzewnych, aż wreszcie po uciążliwym pochodzie dobijamy — wciąż się wspinając — do wąskiej drożyny, która utrzymana dość dobrze daje świadectwo, że ktoś troszczy się o nią.

Drożyna ciągnie się bokiem góry, przechodzi przez ścieki wodne wąwozami płynące, wspina się — to opuszcza, stosownie do terenu a wszędzie widać, że często komuś służy. Idziemy nią, odchylając miejscami zwisające gałęzie krzewów, sięgając po nęcące nas co chwila poziomki, i wybiegając myślą do tajemniczych ruin, do których drożyna prowadzi. W tem zmienia się ona w stopnie w ziemi wyżłobione a wreszcie w kamienne prymitywne schody, które zdobywszy stajemy w milczeniu u progu pamiątki zamierzchłych stuleci — przed Okopami św. Kingi.

Nie jest ona jednak zupełnie opuszczona. Do resztek prastarego muru kamiennego przylega ni to domek ni to kapliczka, zbudowana z drzewa w węgły związanej, której drzwi zamknięte nie pozwalają zwiedzić wnętrza. Po prawej ręce na zewnątrz resztek muru w wapiennej skale wykuta płytka grota, a w niej kamienny posąg patronki tych pamiątek — św. Kingi. Wszystko ukryte wśród drzew, wśród bujnej roślinności i tak zastonięte przed natrętnem czy nieprzyjaznym okiem, że nie trzeba było nawet cudu, aby się ukryło przed hordami tatarskimi. Sokole gniazdo.

D. N.

B. Łazarcki.





ZBIORY POLSKIE.

IX. Zbiory Stanisława Zarewicza we Lwowie.

„Z dnia na dzień coraz mniej staje się wątpliwe, że we współczesnym społeczeństwie polskim prąd do zbierania, do używania zbiorów tych sobie i potomnym na naukę, na pokrzepienie rośnie, rozwija się, coraz głębsze zapuszcza korzenie“. Słowa te, wypowiedziane przez red.

„Ziemi“ przy sposobności otwarcia rubryki „Zbiory polskie“, (zainicyowanej nr. 35 r. z.) zdaje się, iż najlepiej zastosować się dadzą do stolicy Galicji—Lwowa, siedziby mnóstwa instytucji naukowych i kulturalnych, którym zapewne w pierwszym rzędzie przypisać właśnie należy doniosły wpływ na ożywioną działalność w dziedzinie zbieractwa naukowego. Obok bowiem wielkich zbiorów publicznych i na wielką skalę zakreślonych muzeów istnieją tu o wiele liczniejsze zbiory prywatne, przeważnie bardzo wielkiej wartości, tak pod względem umiejętnego kolekcjonowania, jak też i nagromadzonych skarbów muzealnych. Dość wspomnieć

choćby wspomniały wprost i jedyny w swoim rodzaju zbiór p. H. Dąbczańskiej (darowany na Wawel), nie mniej cenne i naukowo kompletowane zbiory p. Wład. Łozińskiego (autora świetnych monografii z przeszłości Lwowa), d-ra H. Czołowskiego, red. Bol. Wystoucha, d-ra Eug. Barwińskiego, d-ra Ad. Sternschussa, p. St. Zarewicza, red. Fr. Jaworskiego, p. St. Ryszarda, prof. Szymanowicza, p. Rud. Mękickiego, p. St. Schmidta, p. M. Goldsteina,

tudzież całego szeregu innych, specjalizujących się również w poszczególnych działach zbieractwa. Kolekcjonują prywatni zbieracze lwowscy wszystko, co tylko świadczyć może o rozwoju kultury polskiej w czasach dawnych i dzisiejszych. Reprezentowaną mamy też w zbiorach tych sztukę ma-

larską, rzeźbiarską, przemysł artystyczny, wyroby ludowe, pamiątki narodowe, zabytki przeszłości, rękopisy, książki, dokumenty, medale, monety, broń, porcelanę, sztychy, okazy grafiki, tkaniny, hafty, i t. p. Z wymienionych, przeważnie wszyscy zacieśnili się w pewnych granicach, gromadząc okazy bądź z jednej tylko dziedziny, bądź też równocześnie z kilku mniej lub więcej sobie pokrewnych. O takich też tylko zbiorach pomówimy w szeregu artykułów, opisujących zbiory prywatne we Lwowie — wylączyć zaś będziemy musieli z nich kolekcjonerów nie zdecydowanych w pewnym ściśle oznaczonym kierunku, a gromadzą-

cych bez wyboru wszystko, co tylko wpadnie przypadkiem w ich ręce, bez względu na to, czy dany okaz przedstawiać może jakąkolwiek wartość dla zbieracza wogóle, a dla zbieracza polskiego w szczególności. „Dzikich“ zbieraczy podobnych nie można poważnie traktować; ich zbiory, przypominające bardziej budy jarmarczne lub kolekcje curiosów, nie przedstawiają żadnej wartości kulturalnej, zawdzięczając swe istnienie jedynie chorobliwej manii zbierania, nie kierowanej wiedzą, ani celami naukowymi. Podobnie jak skąpiec, trzymający złoto w skrzyniach,



ST. ZAREWICZ W PRACOWNI.

fot. J. Jaworski.



ŚW. JAN — OBRAZ BACCIAREL-
LEGO (ZBIORY ST. ZAREWICZA).

fol. J. Jaworski.

odczuwają zbieracze ci szczególną jakąś przyjemność na widok szaf i półek, obstawionych i wyladowanych najrozmaitszego rodzaju tandetą, nie kwalifikującą się nie tylko do kolekcjonowania, ale wogóle do patrzenia na nią lub tolerowania w najbliższym sąsiedztwie. A i takich zbieraczy nie brak, niestety, we Lwowie. Przypadek tylko szczęśliwy działać potrafi, iż czasem dzięki dobremu przykładowi maniak podobny skierowany zostanie na drogę właściwą, pouczony, co i jak zbierać należy. Najczęściej jednak uparty obstaje przy swoim, zadowolony z tego, co robi i co posiada. Nie zajmując się osobnikami tymi, podlegającymi bardziej sferze działania psychiatrów i lekarzy, opiszemy jedynie zbiory, kompletowane przede wszystkim celowo i *sub auspiciis* korzyści naukowych z mrówczą zabiegliwością ich właścicieli. Szereg ten zaczniemy od opisu jednego z największych i najlepiej prowadzonych we Lwowie zbiorów prywatnych, jakim jest bogaty zbiór historyka sztuki polskiej, p. Stanisława Zarewicza.

*

W obszernych trzech salach w domu przy ul. 29 Listopada (nr. 45) znajduje się niewielkie to muzeum, a wielki zbiór prywatny, zawdzięczający swe powstanie niespełna dziesięcioletnim zabiegom i usiłowaniom niezmor-

dowanego w pracy około powiększenia skarbów swych właściciela. Gdyby p. Zarewicz dla zbiorów swych zjednać chciał jakiegoś świętego opiekuna, to poradzilibyśmy mu, żeby prosił o łaskę tę św. Tomasza, klasycznego niedowiarka i sceptyka, który jedynie i najodpowiedniej patronować zdołałby tak „dmuchającemu na zimne” kolekcjonerowi, jakim jest właściciel rzeczywiście pięknych rzeczy, zgromadzonych przy ul. 29 Listopada. Nie darmo też miejsce Ewangelii św. zajmuje u p. Zarewicza kodeks zbieraczy, opracowany przez Eudela, a noszący ciekawy tytuł — „Sztuki fałszerskie”. W dziele tem rozczytuje się on najchętniej, zapoznając się w teorii z „kawałami”, jakich tysiącami przygotowują dla zbieracza najrozmaitsze ciemne duchy, a w praktyce odpierając wskutek tego ze stałym szczęściem i powodzeniem wszelkie ataki i podstępny chytrych antykwaryuszy. Jak nie wielu też ze zbieraczy, nie ma on nic do opowiedzenia z kroniki niepowodzeń w swej karierze zbierackiej, ale także — co rzadkie jest nader między kolekcjonerami — nie dał nikomu powodu do narzekania za „ubranie” go w jakąś tandetę bezwartościową. Jednym słowem posiada pan Zarewicz najcenniejsze zalety ostrożnego i inteligentnego zbieracza, któremu coś więcej nad dogodzenie pró-



fol. J. Jaworski.

OBRAZ DOTENA ZE ZB. ST. ZAREWICZA.



żności lub nienasyconej chęci otoczenia się napelnionymi szafami i skrzyniami w działalności zbierackiej przyświeca. Dziwić się zatem nie można, iż w rezultacie doszedł do jak najlepszych wyników — nie dając się podejść chytrze, zdołał natomiast nie jedną perłę zjednać za niedrogie stosunkowo pieniądze do okazałych swych zbiorów. Dumny jest też z nich i za nic w świecie nie rozstałby się z nimi. Wogóle nabyć coś dobrego jest zawsze gotów, ale odstąpić coś pod żadnym warunkiem nie zdobyłby się nigdy. I pod tym względem jest zbieraczem pierwszej wody.

Największą energię w kompletowaniu swych zbiorów rozwinął p. Zarewicz w dziale malarstwa artystycznego, które też jest najcenniejszą częścią jego kolekcji, obejmującej prócz tego miniatury, sztychy, grafikę, przemysł artystyczny, ceramikę i porcelanę, tudzież pamiątki narodowe, wolnomularskie i po osobach znakomitych. Z pośród malarzy reprezentowani są wyłącznie prawie mistrze polscy lub w Polsce pracujący i to najlepszymi przeważnie nazwiskami, znanymi zaszczytnie w dziejach sztuki narodowej. Szczególniejszą uwagę zwrócił p. Zarewicz w ostatnich czasach na malarstwo i malarzy lwowskich z dziewiętnastego wieku; dzieła ich gromadzi w swoich zbiorach, o ile są do nabycia, a zadowala się jedynie opisem lub fotograficznym zdjęciem, o ile nie są do kupienia. W ten sposób zdobywa p. Zarewicz materiały do przygotowanej pracy o malarstwie i malarzach lwowskich, do której mnóstwo szczegółów i wiadomości znaleźć spodziewa się i za granicami Lwowa, w innych miastach polskich. Celem uzyskania pomocy w zapoznaniu się z tym niedostępnym dlań materiałem, ogłosił też w dziennikach krajowych odezwę do wszystkich, którzy jakiegokolwiek o tem posiadają wiadomości, prosząc o łaskawe wskazanie mu ich ustnie lub listownie. Przy sposobności zwracamy się i do czytelników „Ziemi”, by w razie posiadania pożądaných wiadomości, zechcieli zakomunikować je p. St. Zarewiczowi, ułatwiając mu w ten sposób pracę podjętą.

Jednym z najstarszych obrazów w zbiorze p. Zarewicza jest portret malarza holenderskiego Franciszka Mierisa. Z dawniejszych mistrzów, wprawdzie włoskich, jednak związanych swą produkcją z Polską, reprezentowani są w zbiorach tych dobrze w dziejach sztuki polskiej znani, spolonizowani prawie — Bacciarelli i Lampi. Pierwszy z nich bawił około trzydziestu lat na dworze St. Augusta, jako nadworny portrecista, wysłany około 1788 r. przez króla do Włoch na studia. Obok

dwóch obrazów Bacciarellego (św. Jan i św. Piotr) posiada p. Zarewicz portret dziewczynki pędzla Franc. Lampiego. Prawdziwą perłą galerii jest śliczny portret p. Sawiczskiej (siostry A. Grotgera), dzieło Leop. Loefflera. Portret ten, tudzież wspomniały obraz Lampiego, reprodukowane były w dwutygodniku lwowskim „Na ziemi naszej” (1911, nr. 1), dokąd też odsyłamy czytelnika, któryby bliżej chciał się zaznajomić z nimi.

Z innych malarzy reprezentowani są ponadto następujący: Alchimowicz, T. Ajdukiewicz (Artylerya), Bartus (portret), Brandt, Breslauer, Cegliński, St. Chlebowski, Daczyński (Pochód lisowczyków), Godlewski, St. Grocholski, Gryglewski, A. Gierymski, J. N. Głowacki (Widok Krakowa), Jabłoński, Al. Kotsis (Dzieci nad rzeką, Sierotka, Dziewczynka pod drzewem — szkic), W. Koniuszko (Chłopak szwedki przy obiedzie), J. Kossak, H. Lipiński (Sobótka, Lirnik), A. Lange (krajobraz), J. Malczewski (Taniec satyrów, Dziewczę w polu), P. Orlikowski, Płaczyński, K. Pochwalski, Józef i Aleks. Reychan, A. Radwański, Smuglewicz, M. Stachowicz, Strzałecki, F. Tępa, Tysiewicz-Niewiarowicz, Wodzinowski, Zabięto, Zieliński, Żmurko (Neron nad płonącym Rzymem i portrety), Żółkiewicz.

Bardzo wielką wartość dla krajoznawstwa przedstawia album kościołów i pomników w Królestwie, malowanych akwarelą z natury przez Polkowskiego; o zbiorze tym pomówimy obszerniej przy innej sposobności, nadmienając tu tylko, iż między kilkudziesięciu rysunkami wiele jest przedstawiających nieistniejące już dzisiaj zabytki przeszłości, oddane z sumienną dokładnością przez znanego historyka kultury polskiej.

Prócz wymienionych płócien posiada p. Zarewicz i kilkanaście miniatur Haara, Lauba, Freya i Philippiego, tudzież przeszło 200 sztuk rysunków i szkiców najrozmaitszych malarzy polskich, nowszych i starszych. Działu tego dopełnia zbiór sztychów Kielesiańskiego, Norblina, Falcka, Płońskiego i inn.

Po obrazach najwięcej starań poświęca p. Zarewicz kompletowaniu zbioru porcelany i fajansów polskich, których posiada już przeszło sześćdziesiąt. Reprezentowane są też między niemi najprzedniejsze marki, jak Korzec, Baranówka, Ćmielów, Nieborów, Lubartów i Glińsko, — wszystkie przeważnie w bardzo ładnych okazach.

Niepoślednią uwagę poświęcił również p. Zarewicz wielce ciekawym zabytkom tajemniczego stowarzyszenia wolnomularzy, którzy



tak doniosłą rolę odegrali swego czasu w dziejach Polski. Obok dyplomów posiada kilka fartuszków i szarf obrzędowych, odznaki metalowe, szklanki i t. p. przedmioty ceremoniału braci związkowych. Z pamiątek narodowych, kolekcjonowanych przez p. Zarewicza, ogromną wartość posiada zbiór kart pośmiertnych uczestników powstania 1863 r. składający się ze 150 sztuk. Okazała zaś tę kolekcję uzupełnia ogromna wprost ilość, bo aż 1,500 fotografii uczestników tegoż powstania, zdjętych bardzo starannie i przechowywanych w osobnym albumie.

Całości zbioru dopełnia zbiór exlibrisów polskich, afiszów teatralnych, biletów wizytowych i gratulacyjnych, obrazków świętych, klisz drzeworytniczych, płyt miedziorytniczych (Macierskiego, Kornacholskiego, Filipowicza i nieznanych sztycharzy włoskich XVIII w.), tkanin, haftów, dywanów, czepców, pasów, form do pierników, rycin, znaczków pańszczyźnianych, tłoków pieczętnych, wachlarzy, zabawek dziecięcych, figurek do szopki, opraw książek i mn-

stwa podobnych drobiazgów przemysłu artystycznego. Cenne są również dwa starodawne szpi-nety i kilka mebli stylowych.

Uzupełnieniem każdego zbioru jest zawsze, mniej lub więcej zasobna biblioteka podręczna, która też zdobi i kolekcję p. Zarewicza; na zawartość jej, wynoszącą około dwu tysięcy dzieł, nie licząc broszur i wycinków, składają się przede wszystkim książki, traktujące o rzeczach, zajmujących specjalnie właściciela. Najpokaźniej zatem reprezentowana jest historia sztuki, tak polskiej jak i obcej, tudzież przemysł artystyczny i historia kultury; książki wszystkie oprawne są starannie i utrzymane jedynie w najlepszych egzemplarzach. Dodać na koniec należy, iż p. Zarewicz nie ustaje wcale w swym zapale zbierackim, a owszem wytrwale krząta się około powiększenia swych zbiorów, które kiedyś znaleźć się mają w jednym z muzeów krajowych. A wątpić nie można, iż nawet dla największego muzeum publicznego mogą być one darem pożądanym.

B. Janusz.



KISIELIN.

„Pękl sznur tradycji i zostaliśmy na rozdrożu osamotnieni, dorabiając się nowego życia ze szczątków rozspanych przeszłości i materyałów zupełnie obcych...”

J. I. Kraszewski. Dziś i lat temu trzysta.

Mamy tu mówić o Kisielinie na Wołyniu w pow. włodzimierskim i nie należy go mieszać ze slobodą tejże nazwy w dawnej Kijowszczyźnie, należącą do klucza łukaszewskiego (alias Wepryn), będącego w posiadaniu głośnego w dziejach naszych wojewody Kisiela (nie mającego nic wspólnego z Kisielinem wołyńskim), także pana na Brusilowie, ale tym, co jest teraz w pow. czernichowskim przy zbiegu Snowa z Desną. Najdawniejsi znani posiadacze Kisie-

lina¹⁾ to Kierdejowie h. własnego (trzy lilie andegaweńskie), ród ruski, rozrodzony następnie, dzielący się na kilka osobnych gałęzi, rodzin nawet. Znani są oni już w XIV w., a gdy Pietraszko Łaniewicz Kierdyjewicz, w 1445 r., otrzymał Mylsk na Wołyniu, to się zaczęli nazywać Kierdejami Mylskimi; był on marszałkiem Świdrygielły i w 1451 r. dostał od niego: Kisielin, Twerdyń, Werbjajew, Półhanów et alia. Synem marszałka był Waško, a wnukiem Kierdej II, siedzący też w Kisielinie. Ów Kierdej

¹⁾ Oparliśmy to opowiadanie pomiędzy innymi na następujących dziełach:—Archiwum Sławuckie III; Jabłonowskiego, Wołyń, Podole; Herbarz Bonieckiego; Wolffa, Kniazowie Litews.-Ruscy; Skarbiec Danilowicza; Stecki, Z boru i stepu; Archiw J. Z. Ros. w różnych tomach etc., etc.



Waskowicz występuje jeszcze przy końcu XV wieku i nazywany jest ziemianinem łuckim; zostawił on dwu synów; jeden z nich musiał umrzeć bezpotomnie, a Piotr Kierdejowicz, dalej ród swój prowadzący, jest też dziedzicem Kisielina, piastuje godność marszałka królewskiego, posiada kilka starostw i spisuje swój testament w 1562 r.; zapewne wkrótce potem umarł, mając też dwu synów, z których Olizar Kierdej Mylski, marszałek królewski, w 1570 r. w Kisielinie, Twerdyniu, Dmitrowiczach i Żórawczu posiadał dymów 38, ogrodników 9, koło młyńskie jedno, karcznię i gorzelnię. Poślubił on w 1558 r. księżnę Hannę Jurjewnę Holszańską (Holszańscy—potomkowie książąt litewskich przed Giedyminem), która w 1585 r. zapisała cały swój majątek synowi Jurowi z obowiązkiem wypłacenia 2 siostronom po 3,000 kop gr. l.; oboje ci Kierdejowiczowie Mylscy są wzmiankowani jeszcze przy końcu 1585 roku. Syn ich, ów Jur, ostatni był, jak się zdaje, z tej linii i umarł bezdzietnie, ożeniwszy się z Teodorą Czaplicówną, też z rodu Kierdejów, ale nie wiadomo napewno, czyją ona była córą: Iwan Czaplic ze Szpanowa, kasztelan kijowski, miał córkę Teodorę, I voto za Janem Bokijem (Boniecki), II voto Kierdejową-Mylską i III voto za Jerzym Wiśniowieckim, pierwszym w rodzie katolikiem, kasztelanem też kijowskim; lecz była i inna Fedora Czaplicówna, córka, podobno, Fedora Czaplica, poczytywana przez niektórych za żonę Jura Mylskiego. Nie umiemy rozwiązać tej gmatwaniny. To jest tylko pewną rzeczą, że po Kierdejach-Mylskich Kisielin przechodzi do Czapliców Szpanowskich; a mianowicie w r. 1612 synowie Fedora Kadyanowicza Czaplica dzielą się dobrami ojcystymi i po w u j u, Jurze owym Kierdeju-Mylskim, na nich spadłemi; w jaki sposób ten Jur wypadł im wujem — nie mogliśmy dojść tego (w genealogii Czapliców, dotąd dobrze nie zbadanej, dużo jest niejasnej płątaniny). Jeden z synów Fedora Kadyanowicza, Jerzy, otrzymał 3 części miasta Kisielina, Dmitrowicze i jeszcze parę wiosek. Czaplicowie chwycili się nowinek aryańskich i szerzyli je wytrwale i energicznie. Kadyan Czaplic, chociaż niby Ignął do nowinek religijnych, umarł jednak dyżunitą, także i syn jego, Fedor, sędzia łucki, nie porzucił swojej wschodniej wiary, ale synowie jego starsi, Marcin i Jerzy, wyznawali już arianizm i wielce w nim byli rozmiłowani. Na zjazd kalwiński w 1612 roku w liczbie deputowanych aryańskich wyprawiono 2 tych Czapliców — Marcina i Jerzego¹⁾. Jerzy, stawszy

się panem części Kisielina, potem całego, gorliwie popierał tam swoje wierzenia religijne i przyjmującym je mieszczanom i włościanom kisielińskim czynił wiele dogodności, obdarzając ich wolnością. On to (a nie Jan Czaplic, jak mniemał Lubieniecki) w Kisielinie zbór fundował, a przy nim szkoły, co mogło nastąpić zaraz po roku 1612, a może nawet nieco wcześniej. Niektórzy nowsi badacze arianizmu u nas unoszą się nad szkołami tego wyznania, stawiając je bardzo wysoko i przypisując im przymioty, których podobno nie miały, a już Łukaszewicz, którego nie można podejrzewać o sprzyjanie katolicyzmowi, w swoim czasie twierdził, że nauka była w nich rzeczą podrzędną, a główną wyznanie (Szkoły I p.72). Zbór kisieliński miał być murowany; kaznodzieją był tu Joachim Rupiowski, potem Mateusz Twardochleb; w 1614 roku rektorem szkoły zastajemy tu Eustachego Gizela (niesłusznie czasem Kisielcem nazywanego), działającego na tem stanowisku dość długo; potem, po r. 1638, gdy ją zorganizowano na wzór rakowskiej, stał na jej czele Ludwik Hohleisen; nauczali tutaj: Piotr Stegman, Teodor Simonides, Filip Cosmius,—sami cudzoziemcy; niema pewności, czy po polsku umieli, musiała więc łacina kwitnąć, jak w innych szkołach; Stanisław Gieżanowski też profesorował tutaj; synody odbywały się w Kisielinie w r. 1638¹⁾, 1639 i 1640; w kilka lat potem zbór zamknięto, nauczanie zniesiono.

Wkrótce po zjeździe w Kisielinie, 1638 roku świat ten pożegnał Jerzy Czaplic, żonaty z Izabelą Grabowską; synem ich i też wielkim arianizmem zwolennikiem był Aleksander, również pan na Kisielinie, który poślubił Annę Rupniewską. W r. 1648 posiadał on w Kisielinie z dwiema wioskami dymów chrześcijańskich 35, żydowskich 37; w roku następnym — 15 i 20; w r. 1651 — tylko 33 dymy chrześcijańskie, w 1653—1655 — żadnego. W latach późniejszych, r. 1660, przestaje Kisielin być ich własnością; zmuszeni byli wyrokiem trybunalskim sprzedać ten majątek (są nawet tego ślady niejakie), albo im go skonfiskowano. Z instrukcyi posłom wołyńskim na sejm z r. 1662 dorozumiewać się można, że prawo własności w Kisielinie posiadał Stanisław Kowalewski v. Ko-

dziel: Łukaszewicza; Oresta Lewickiego, Socyniaństwo w Polsce, Kijów 1882; H. M. Zbory i Senatorowie Protestancy w Rzeczypospolitej, Warszawa 1905; Archiw. J. Z. R. I, 6 etc.

¹⁾ Szczegóły o tem w Zapiskach Szewczenki, przez pana Lipińskiego, 1910, t. IV.

¹⁾ O arianizmie w Kisielinie na podstawie



walowski, łowczy kijowski, poseł na kilka sejmów; jakiego rodzaju była ta własność, z pewnością nie wiemy. Z konstytucji sejmowej z r. 1685 dowiadujemy się, że kościół ze zboru arikańskiego przez urodzonego Stanisława Kowalewskiego, łow. kijow., w Kisielinie zbudowany (przerobiony?) dekretemi sejmowymi i trybunalskimi aprobowano. Ale Kisielin niezbyt długo znajdował się w ręku Kowalewskiego. Zastajemy tam potem (1685 r.) Gołuchowskich h. Leliwa. Abraham Gołuchowski, stolnik mieleński, podkoniuszy litewski, po raz drugi ożenił się z Maryanną (czasem ją nazywają Maryą-Anną) Liniewską h. własnego z Liniowa, córką regimentarza podczas wojen szwedzkich (poległego pod Cudnowem 1660); byli oni spokrewnieni z Czaplicami i w jednym miejscu znaleźliśmy wiadomość, że oni to Kisielin od Czapliców nabyli na własność; tym sposobem Maryanna wniosła dobra kisielińskie w posagu. Gołuchowscy wspólnie (inni utrzymują, że sam Abraham) ufundowali w Kisielinie karmelitów antiquae observantiae (o czym niżej będzie mowa) około r. 1691. Abraham Gołuchowski umarł w 1695 roku, zostawiając liczne potomstwo z pierwszej żony, a druga jego małżonka wstąpiła w związek małżeński po raz drugi z Wilhelmem-Eustachym Grothusem, kasztelanem żmudzki; miało to być około r. 1698; następnie swoje wszystkie dobra — Szpanów, Szupków, Rzeczycę i Kisielin — odstąpiła swemu drugiemu mężowi (była jego drugą żoną), otrzymawszy natomiast od niego różne zapisy. Kasztelan żmudzki rozstał się z tym światem w 1709 r., a dzieci jego z pierwszej żony (Konstancji Billewiczówny) — z drugiej nie miał potomstwa — oddały macosze jej niegdyś majątki, a ona zrzekła się zapisów Grothusa na rzecz swoją; tym sposobem stała się znowu panią na Kisielinie, lecz krótko tam panowała, bo się w 1710 roku przeniosła do wieczności. Kisielin znowu nowych otrzymał dziedziców, mianowicie Ledóchowskich.

Samuel Ledóchowski ur. ok. 1680 r. żonaty z Aleksandrą Liniewską, zapewne jakąś krewną kasztelanowej Grothusowej, miał syna Jana (Barącz o rodzie Ledóchowskich), który poślubił Teresę Gofuchowską (córkę Abrahama i pierwszej jego małżonki, Katarzyny Kopciówny) i ta wniosła mu Kisielin, czy kupiony, czy darowany, czy w spadku po Maryannie de domo Liniewskiej. Dobra te przez parę pokoleń zostawały w rodzie Ledóchowskich. Syn Jana L., Józef, chorąży łomżyński, posiadał Kisielin, syn jego, Dymitr, stolnik włodzimierski († 1789) był dziedzicem kisielińskim; nie zostawił on potom-

stwa i majątek ten przeszedł na jego synowca Ignacego (syna Janusza, żonatego z Bentkowską), brygadyera kawalerii narodowej, który na początku już XIX w. uposażył dość zasobnie szkołę parafialną w Kisielinie, ale że miał znaczniejsze posiadłości na Podolu (Strzelniki w pow. jampolskim) i był prezesem sądu głównego podolskiego z wyboru szlachty, więc nie dbał o Kisielin, i około r. 1820 wyużył się z tego majątku, który kupił ex-mecenas lubelski, następnie podkomorzy Wojciech Piotrowski, znany nam nieco, dzięki Heleniuszowi (Wspomnienia lat minionych I, 235) i pamiętnikom Sz. Konopackiego (I, 119).

Wojciech Piotrowski, podkomorzy krzemieniecki potem dubieński, bez żadnej rodziny, właścicielańskiego pochodzenia, z czym się zresztą nie tajił, sam się własną pracą wypromował: był urzędnikiem, obywatelem, posiadaczem miasteczka i kilka wsi; dzieci nie miał i postanowił swój majątek zapisać imiennikowi swemu, Eligiemu Piotrowskiemu, znanemu obywatelowi wołyńskiemu, lecz obrał ku temu niewłaściwą drogę (Heleniusz obszernie o tem opowiada)—testament obalono. Podkomorzy umarł w 1826 r. (Pamiętniki Kozieradzkiego, manuskrypt), adwokat Tarkowski w imieniu żony podkomorzego, Tekli z Górskich, tak interes poprowadził, że pani Piotrowska została ogłocoła ze wszystkiego i zmuszona była Kisielin opuścić po roku 1840, zostając bez żadnego funduszu. Kisielin znowu w inne ręce przeszedł drogą kupną; dostał się Modzelewskim h. Pawęża; z tych Wiktorya poślubiła Emila Olizara-Wołczkiewicza h. Radwan (syn Narcyza, senatora kasztelana królestwa kongr. i Żmijewskiej) wnosząc Kisielin w dom mężowski; teraz należy on do Jana Olizara, syna Emila, wybitnego członka dumy, znanego zaszczytnie w naszym społeczeństwie obywatela i działacza.

*

Jużeśmy wyżej wspominali o tem, że przy kościele kisielińskim ufundowano karmelitów trzewickowych przy końcu XVII w. Z początku kościół i klasztor miały być drewniane (X. I. Chodynicki, Wiadomość o fundac. zakonu karmelitańskiego, Lwów 1846), więc chyba z murowanego zboru nie przerabiane; dopiero w 1720 r. karmelici sami, ze składek, wymurowali sobie świątynię i siedziby; parafię też tam utrzymywali, zaprowadzwszy i szkołę, w której nauczali, dopóki okoliczności pozwalały na to. Uposażenie mieli bardzo ubogie; gdy klasztor ten kasowano w 1859 roku, to posiadali



oni tylko włókę ziemi i niejakie kapitały. Kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. niezbyt obszerny. Po zniesieniu tam klasztoru, kościół, jako parafialny, nie przestał istnieć. W roku 1858 miał parafian 916 i cztery kaplice: w Witoniu, Dorosinie, Woronczynie i Babinie (też niegdyś zbór aryański przez Babińskiego do życia powołany; była tu szkoła, predykował P. Stoiński); wszystkie te kaplice egzystowały jeszcze jakieś lat 50; teraz jest tylko jedna w Woronczynie. W r. 1872 parafian było—1826, a w 1890—2,062, w 1892 — 1,250; 1897 — 1388, a w tym już wieku 1900 roku wiernych 1854; 1907 — 2,091, w 1910 — 2,125.

Do parafii kisielińskiej, oprócz Kisielina, należą: Żurawiec, Twerdyń, obie te wsie to posiadłości Olizara Kierdeja, Majdan Leżachowiecki, Moczólki, Świnarzyn, niegdyś kniazów

Prońskich siedziba, Czerniów, Kupieczów, własność niegdyś władków włodzimierskich, (tutaj umarł 1728 r. sławny metropolita Leon Kiszka, przedtem biskup r. g. włodzimierski), Sierkizów, Nyry, Nowydwór, Dażwa, v. Dażwa, gdzie Suchodolscy zbór aryański zaprowadzili, (kaznodziejował tutaj Gr. Stoiński i Paweł Ryniewiecki), Ośmiechowicze i Majdan Ośmiechowski, Łowiszcze, Sieniawka, Wołosówka, Woronczyn, słynna rezydencja Ludwika Kropińskiego, generala-poety, Studynie, Witoniz, gniazdo w dawnych wiekach Witoniskich, Babie, Jasinówka, Szczurzyn, Trysteń, siedziba kniazów Woronieckich, do których też Woronczyn należał, Dorosin, Karwatka, Niemir, Berezolupy Wielkie, Małe, Futory Berezolupskie, posiadłości dawne Siemaszków, potem Sapiehów, Majdan Marynowka, Wiczyny, Dmitrówka i Sołotwin, należący też do biskupów włodzimierskich.

Marek Gozdawa.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



+ Zarząd Główny otrzymał pierwsze sprawozdanie od Zarządu Oddziału Miechowskiego, zawiązanego jeszcze w r. 1908.

W ciągu pierwszych trzech lat swego istnienia Oddział nie rozpoczął działalności. To też za pierwsze Zebranie Ogólne Oddziału uważać można zgromadzenie, które się odbyło d. 5 marca 1911 roku; na zebranie to zgłosiło się 19 osób, które też zapisały się na członków Towarzystwa. Jednocześnie zorganizowano sekcje: wycieczkową, pogadankową i muzealną. Pierwszy Zarząd stanowili: W. Jaskłowski (prezes), J. Biały (skarbnik), N. Normark (sekretarz), T. Wiśnicki (kustosz), S. Lejman (przewodn. sekcji odczytowej) i T. Międzybłocki (przew. sekcji wycieczkowej).

W ciągu roku 1911 odbyły się dwa Zebrania Ogólne i 3 posiedzenia Zarządu, oraz 3 wycieczki (w okolicy Ojcowy, Miechowa i Raclawic); w roku 1912 — dotychczas odbyły się również 2 Zebr. Ogólne i 5 posiedzenia Zarządu i wygłoszono 2 odczyty: St. Czarnowskiego o „Rozwoju dziennikarstwa polskiego“ i N. Normarka o „Oceanie i jego głębiach“.

Katalog zbiorów muzealnych Oddz. Miechowskiego wykazuje: 95 minerały, 9 okazów zoologicznych, 38 archeologicznych, 4 etnograficzne, 18 numizma-

tycznych, 58 botanicznych, 59 techniczno-przemysłowych, 2 ilustracje i 8 książek.

W roku sprawozdawczym przybyło do zbiorów 40 okazów. Część okazów znalazła się w zbiorach w charakterze depozytów (ks. Zawadzkiego, d-a A. Nawroczyńskiego i T. Wiśnickiego).

Sprawozdanie kasowe wykazuje: w pozycji wpływów 70 rb. 55 kop., w pozycji zaś wydatków 29 rb. 78 kop. W dniu 1 stycznia r. b. Oddział rozporządził gotówką 40 rb. 75 kop., budżet zaś na rok bieżący przewiduje wpływów rb. 100.

Ostatnie Zebranie Ogólne Oddziału odbyło się dnia 24 marca r. b. w obecności 15 członków i pod przewodnictwem p. I. Malewskiego, który na ases. zaprosił pp.: L. Jaskłowskiego i A. Zaporskiego. P. Normark odczytał protokół z zebrania poprzedniego i zdał sprawę z czynności Zarządu za rok ubiegły.

Resztę posiedzenia wypełniły obrady nad sprawami organu Towarzystwa „Ziemi“ oraz nad potrzebą posiadania własnego lokalu.

Między innymi uchwalono starać się o pozyskanie lokalu na siedzibę dla Oddziału w sali poklasktornej, ułożyć program wycieczek, podziękowano p. S. Czarnowskiemu i A. Ziółkowskiemu za okazaną przez nich pomoc Oddziałowi, i uczczono pamięć zmarłego członka Komisji Rewizyjnej ś. p. Waleriego Borzęckiego. Dokonane wybory powołały do Zarządu: Józefa Malewskiego (14 gl.), Wacława Jaskłowskiego (12 gl.), Stanisława Fijałkowskiego (11 gl.), Alfreda Ziółkowskiego (11 gl.), Jana Białego (10 gl.) i Janinę Białową (10 gl.).



Do Komisji Rewizyjnej zaś wybrano: Henryka Zaporskiego (9 gł.), Napoleona Normarka (7 gł.) i Franciszka Przedpeńskiego (6 gł.).

+ Zamkniętą niedawno w Warszawie wystawę „Krajobraz Polski“ odwiedziło, jak się po ścisłych obliczeniach okazało, ogółem 19,981 osób, z czego: 7,616 osób obcych, 657 członków Pol. Tow. Krajozn., 6,914 młodzieży, 2,769 osób za biletami ulgowymi i 2,025 za biletami gratisowymi.

+ W dniu 31 marca odbyło się w Grójcu zebranie członków Oddziału P. T. Kr. oraz zaproszonych gości, na którym wygłosił odczyt „o ks. Skardze“ dr. H. Bolcewicz. W swej obszernej i źródłowo wyczerpującej pracy przedstawił prelegent ks. Skargę — jako mówcę, działacza i człowieka. Oddając Skardze część jako mówcy i człowiekowi, p. Bolcewicz potępia go jako działacza politycznego, twierdząc — iż w znacznej mierze przyczynił się do naszego upadku politycznego.



Nowe książki.

Stanisław Thugutt. Przewodnik po Warszawie. Warszawa, nakł. M. Ostaszeńskiej, str. 88 i plan miasta z mapą okolic Warszawy.

Przewodnik ten zaspokoił nareszcie potrzebę, która nietylko bardzo dawała się we znaki przybywającym do Warszawy turystom, lecz gnębiła też wielu rodowitych warszawian, nie zbyt ze swym rodzinnym grodem obznajomionych.

Prawdziwą zaletą Przewodnika jest jego układ alfabetyczny, pozwalający w każdej chwili znaleźć dzieje i osobliwości danej ulicy, a że materiał historyczny zebrany jest bardzo skrupulatnie, więc na tych 80 stronach przedstawione są treściwie i jędrnie całe dzieje miasta. Przewodnik zaczyna się od krótkiego opisu historycznego, a następnie „dla tych, którzy chcą koniecznie być prowadzeni za rękę“ nakreślone są programy jedno, dwu i trzydniowego pobytu w stolicy, co jest konieczne dla przybyszów obcych, wcale miasta, jego układu, ani jego historii nie znających. Po alfabetycznym spisie ulic i placów ze szczegółowemi o nich objaśnieniami, poświęcono parę kartek Pradze, a dalej okolicom Warszawy (nie wskazał autor pod Górą Kalwaryą Czerską). Część informacyjna krótka, zwięzła, ale kompletna (brakuje jednak informacji o kąpielach, tak niezbędnych dla przybysza, i o koncertach).

Z każdej stronicy Przewodnika tchnie widoczna miłość autora do Warszawy, miłość zaslepiająca tak dalece, że w przedmowie nazywa on Kraków miastem, „które przestało się rozwijać, zamarło bezpośrednio po dobie najświetniejszego swego rozkwitu“. Nie wydalby autor tak surowego sądu, gdyby chciał pamiętać, że wiek XIX był znów złotą erą dla Krakowa, a epoka, która dała miastu: planty, poli-

chromie Matejki, Tetmajera i Wyspiańskiego, odnowienie Sukiennic, nowy gmach uniwersytetu, nowy gmach wystawy, cudne witraże franciszkańskie i katedralne, nagrobki Jadwigi i Warneńczyka, Muzeum Narodowe, teatr, kurtynę Siemiradzkiego, restaurację Wawelu i tyle innych przejawów wysokiej kultury polskiej, będzie przesławną epoką starej stolicy, podczas gdy w tyle odmiennych warunkach żyjąca Warszawa z tej samej epoki posiadać będzie, jak sam autor pisze „szpetne domy, banalne gmachy publiczne, bezbarwne nic nie mówiące kościoły“. Żal tchnie z tego zdania autora, żal i niepokój o honor umiłowanego grodu.

Szperając uważnie można znaleźć w Przewodniku trochę drobnych nieścisłości, jak np. u wizerunek jest nie „popiersie“ Śniadeckiego, lecz figura jego w całej postaci, u augustyanów są nie „saskie orły“, lecz polskie, Falenty i Raszyn są za rogatkami jerozolimskimi, nie zaś wolskimi i t. p.

Drobne te niedokładności zapewne będą sprostowane w następnym wydaniu, którego wkrótce należy się spodziewać, bo każdy mieszkaniec naszego miasta powinien zaopatrzyć się w ten wyborny pod każdym względem przewodnik.

Aljan.

oooooooo

Z żałobnej karty.



W marcu r. b. zmarł w Kijowie otaczany głębokim szacunkiem powszechnym i miłością adwokat

ś. p. Romuald Krzyżanowski.

Urodzony w r. 1838 w Lachowcach na Wołyniu, po ukończeniu gimnazjum na Wołyniu i wydz. prawnego na uniwers. moskiewskim (gdzie kolegował z T. Korzonem i A. Okolskim), osiadł w majątku rodzinnym Milatynie pod Ostrogiem. W r. 1863 bierze czynny udział w wypadkach ówczesnych, w r. 1865 zostaje aresztowany; po zwolnieniu w r. 1867 (na mocy manifestu wierzbolowskiego) osiada wkrótce w Kijowie, jako adwokat i pozostaje tam do końca życia. Głęboka miłość dla kraju i dla ludzi cierpiących za ideę, charakter czysty jak rzadko, wola silna — kierowa-



ly jego postępkami. Umiał przejść przez życie, godząc swe czyny z wyznawanymi przez siebie zasadami. Dookoła siebie rozciągał atmosferę moralną przedziwnie czystości, która wywierała niezatarty wpływ na otoczenie. Dla siebie zawsze pragnął jak najmniej, szczerą ręką rozdając jeszcze za życia swój skromny majątek — na najpilniejsze potrzeby społeczne, na wydawnictwa naukowe, na szkoły na oświatę. Cześć Jego pamięci.

S. M.

oooooooo

Kronika krajoznawcza.

+ Rozwinięty ogromnie w ostatnich dziesięciu latach ruch turystyczny w Galicyi uczynił niezbędnym powstanie towarzystwa, które ujęłoby w ręce jego kierownictwo, organizację, rozwój i popieranie. Dotychczasowe towarzystwa miały na oku bądź to pewne części kraju, jak Towarzystwo Tatrzańskie i jego oddziały, bądź pewne specjalne cele, jak lwowski, krakowski i zakopiański towarzystwa narciarskie, bądź też działały wśród pewnego tylko koła osób, jak lwowski i krakowski Akademickie Kluby Turystyczne.

W ostatnich dniach lutego rzucono we Lwowie myśl zaradzenia tym brakiem przez organizację towarzystwa o podobnym zakresie jak Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Z inicjatywy po części Krajowego Związku Turystycznego w Krakowie zorganizował się komitet, złożony z kilku osób znanych ze swej działalności w Karpackim Towarzystwie Narciarzy, Akadem. Klubie Turystycznym i Lwowskim Towarzystwie Turystycznym; na przewodniczącego obrano prof. dr. Romera, sekretarzem dr. M. Orłowicza. Komitet ten akcyę swą połączył później z równoległą akcyą, zainaugurowaną przez Krajowy Związek Zdrojowisk, a nie chcąc rozdawać działalności turystycznej wobec istnienia w Krakowie „Krajowego Związku Turystycznego“, zwrócił się do jego wydziału z propozycyą zorganizowania we Lwowie jego filii. Uczyniono to jednak zawisłem od spełnienia pewnych warunków — w szczególności

zażądano zmiany statutu K. Z. T. w tym kierunku, by wydziały lwowski i krakowski były zupełnie równorzędne, zażądano, by zarząd główny naprzemian co trzy lata miał siedzibę we Lwowie i w Krakowie, i by subwencję rządową dzielono po połowie.

25 marca odbyła się konferencya komitetu lwowskiego, na którą się przybył z Krakowa wiceprezes K. Z. T. dr. Schneider. Zdania obecnych podzieliły się — jedni chcieli nadać organizującemu się towarzystwu kierunek hotelowo-handlowy i ci radzili główną uwagę zwrócić na sprowadzanie do kraju turystów obcych; — drudzy radzili przede wszystkim stworzyć warunki dla rozwoju turystyki i zachęcić do niej własne społeczeństwo. Pierwsi woleli się organizować jako filia Krajowego Związku Turystycznego w Krakowie — drudzy jako towarzystwo samodzielne, wzorowane na Polskim Towarzystwie Krajoznawczem.

Ponieważ dr. Schneider nie mógł na postawione mu żądania dać imieniem wydziału K. Z. T. żadnego obowiązującego oświadczenia — odroczone decyzję o charakterze przyszłego towarzystwa do dwóch tygodni, w którym to czasie Wydział K. Z. T. ma wypowiedzieć się o postawionych mu postulatach. Ponieważ jednak jest małe prawdopodobieństwo, by się zgodził na proponowaną mu zmianę statutu, spodziewać się należy, że we Lwowie powstanie samodzielne towarzystwo. W każdym razie sprawa rozstrzygnie się niebawem.

oooooooo

SPROSTOWANIE.

W artykule dr. J. Siemieńskiego, umieszczonym w № 12 „Ziemi“, wydrukowano mylnie na str. 184, szp. 2, w. 16 „zawskrzańskiej“ zamiast „zawskrzeńskiej“ oraz na str. 185, szp. 1, w. 2 od dołu „ku Mazowszowi“ zam. „ku Mazowszu“.



TREŚĆ: S. J. Czarnowski — Wąwóz Jamki pod Ojcowem (z 3 ryc.). B. Łazarski — Jeden dzień w Pieninach (z 1 ryc.). B. Janusz — Zbiory Stanisława Zarewicza we Lwowie (z 3 ryc.). Marek Gozdawa — Kisielin. Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Nowe książki — Z żalobnej karty (z 1 ryc.). Kronika krajoznawcza. Sprostowanie.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łącał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.